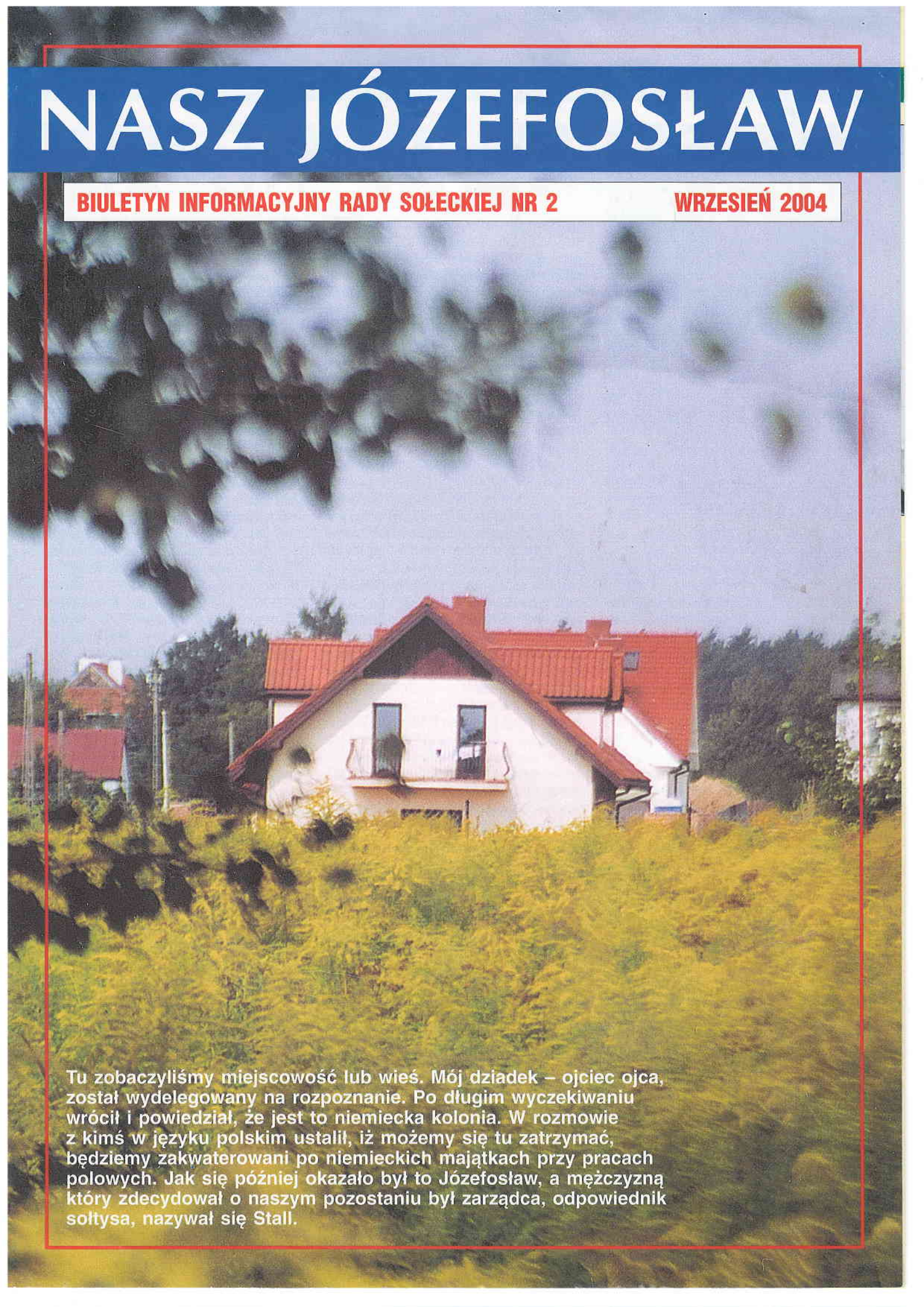


# NASZ JÓZEFOSŁAW

BIULETYN INFORMACYJNY RADY SOŁECKIEJ NR 2

WRZESIEŃ 2004



Tu zobaczyliśmy miejscowość lub wieś. Mój dziadek – ojciec ojca, został wydelegowany na rozpoznanie. Po długim wyczekiwaniu wrócił i powiedział, że jest to niemiecka kolonia. W rozmowie z kimś w języku polskim ustalił, iż możemy się tu zatrzymać, będziemy zakwaterowani po niemieckich majątkach przy pracach polowych. Jak się później okazało był to Józefosław, a mężczyzną który zdecydował o naszym pozostaniu był zarządca, odpowiednik sottysa, nazywał się Stall.



# JÓZEFOSŁAW MOJEGO

**P**ragnę wzbogacić historię Józefosławia w okresie od sierpnia 1944 r. do wczesnych lat powojennych. Zmobilizował mnie do tego wydany przez radę sołecką biuletyn, który przypadkiem przeczytałem. Jeżeli przyda się Państwu moja relacja to będę usatysfakcjonowany.

Moje korzenie wywodzą się z miejscowości Siekierki (obecnie w granicach Warszawy). Tu się urodziłem 5 maja 1937 r. Tu mieszkała rodzina ze strony matki, zaś ojciec pochodził z Augustówki, wówczas znajdującej się w gminie Wilanów. W czasie wojny, moja rodzina – babcia, mama i jej siostra zajmowały się wyplataniem koszyczków wiklinowych do kwiatów, a następnie dostarczaniem ich do warszawskich kwiaciarni. Babcia często mnie zabierała ze sobą. Pomagałem jej w transportowaniu tych wyrobów – mając zaledwie sześć lat. Dużo kwiaciarni znajdowało się w pobliżu getta żydowskiego i pamiętam doskonale niesamowite widoki i okrutne sceny. Babcia, w kieszeniach moich spodni zrobiła dziury, kupowała chleb, kroїła na kawałki, a ja przy wielkiej ostrożności, trzymając ręce w kieszeniach upuszczałem je jak najbliżej muru. Siedzące, oparte o ścianę żydowskie dzieci krótkimi kijkami podsuwały ku sobie to cenne pożywienie.

Kiedy miałem 7 lat wybuchło Powstanie Warszawskie i tamte lata pamiętam bardzo dobrze. Już drugiego dnia od wybuchu Powstania został aresztowany mój ojciec i dziadek Jan Ruciński – ojciec mojej mamy. Obaj pracowali w Warszawskich Wodociągach i Kanalizacji przy ulicy Czerniakowskiej i właśnie przenosili plany kanałów warszawskich. SS i Gestapo czekało w Siekierkach i po osobistej kontroli obaj zostali aresztowani. Tego dnia po południu widziałem ich na boisku szkolnym razem z innymi mieszkańcami Siekierek, za ogrodzeniem, ostatni raz. Wszyscy zostali wywiezieni do niemieckich obozów pracy, a ojciec mój zginął w Buhenwaldzie. Mimo usilnych starań nigdy nie dowiedzieliśmy się o dalszych losach dziadka. Już do nas nie wrócił.

Kiedy Niemcy wszystko zaczęli niszczyć (łapanki, aresztowania, podpalanie domostw oraz masowe wywożenia do obozów), pozostali mieszkańcy uciekali całymi rodzinami. Tak było i w moim przypadku. Przez Augustówkę, Wilanów, Zawady dotarliśmy do Powsina. Na wzgórzu, w Lesie Kabackim znajdował się folwark. Tu moja rodzina jak wiele innych zatrzymała się chwilowo. Jednak po kilku dniach ruszyliśmy w dalszą drogę lasem oddalając się od Warszawy. Wspomnienia

mam okropne: płacz dzieci, wszyscy brudni i głodni, leśna duchota, brak wody i pożywienia. Zbawieniem były jeżyny, maliny i poziomki. Dorośli i dzieci z tobołkami na plecach! Marsz odbywał się przeważnie wieczorem i nocą. W dzień było bardzo niebezpiecznie. Nad lasem krążyły niemieckie samoloty zwiaadowcze, często strzelając z broni maszynowej. Chowaliśmy się w najgęstszych zaroślach i tak dotarliśmy na brzeg lasu.

Tu zobaczyliśmy miejscowość lub wieś. Nikt z nas jeszcze wtedy nie wiedział jak się nazywała. Mój dziadek – ojciec ojca, został wydelegowany na rozpoznanie. Po długim wyczekiwaniu wrócił i powiedział, że jest to niemiecka kolonia. W rozmowie z kimś w języku polskim ustalił, iż możemy się tu zatrzymać, będziemy zakwaterowani po niemieckich majątkach przy pracach polowycich. Jak się później okazało był to Józefosław, a mężczyzną, który zdecydował o naszym pozostaniu był zarządca, odpowiednik softysa, nazywał się Stall. Miał on żonę i dwóch synów Jurka i Bronka. Starszy Jurek ukończył po wojnie Politechnikę Warszawską – Wydział Mechaniki Samochodowej. Młodszy później też studiował, ale ja już nie pamiętam na jakim kierunku.

Po rozmieszczeniu nas w poszczególnych kwaterach, moja liczna rodzina podobnie jak cała reszta przybyłych, została rozrzucona po całym Józefosławiu. Ja, moja babcia, moja mama, mamy siostra i brat mamy zamieszkaliśmy w budynku gdzie obecnie mieszka moja rodzina – Rucińscy. Jest on aktualnie własnością Państwa Nowosielskich. W czasie wojny część tego budynku zajmowali niemieccy oficerowie obsługując niemiecką radiostację. W pozostałej części oprócz nas, zamieszkiwali jeszcze Państwo Cieślakowie i Lichodzcy. Po reformie rolnej objęli go w posiadanie Państwo Kapuściarkowie.

Jaki był Józefosław przed 17 stycznia 1945 r., a jaki był zaraz po wyzwoleniu?

Do wyzwolenia był ponury, przygnębiający i smutny. Dużo niemiec-



*W tym domu w czasie okupacji znajdowała się radiostacja niemiecka.*



# DZIECIŃSTWA

kiego wojska. Wówczas nie było tu prądu, ani wodociągu. Wodę czerpano ze studni, które znajdowały się przy samej drodze na zewnątrz gospodarstwa lub zagrody. Nie było ulic. Józefosław dzielił się na tzw. Klasy I, II, III. Klasa I – obecnie ul. Osiedlowa, klasa II – obecnie ul. Ogrodowa, klasa III – obecnie ul. Wilanowska.

Z rodzin polskich jakie pamiętam to: Lichodzcy, Wiśniewscy, Radoscy, Olesińscy, Szelałowie, Chmielewscy, Cieślakowie, Szczepańscy, Korlakowie, Krawczykowie, Wąsikowscy, Bebelscy, Tomaszewscy, a także moja rodzina Piaseccy, Politowscy, Pisance, Rodzcy, Połębscy.

Muszę wspomnieć rodziny niemieckie takie jak: Kloc, Wajzert, Ginter, Fajl, Stall. Byli to bardzo szlachetni i dobrzy ludzie. Nikt z nas nie doznał od nich żadnych upokorzeń i przykrości, wręcz przeciwnie pomagali Polakom w miarę ich możliwości. Nawet niemieccy oficerowie, którzy stacjonowali byli przyjaźni. Dzieciom rozdawali cukierki, słodycze, pokazywali fotografie swoich najbliższych, czego nie można powiedzieć o żołnierzach SS i Gestapo, którzy przyjeżdżali na motorach z Piaseczna na inspekcje. Ci byli bezwzględni, za byle przewinienie potrafili być okrutni bijąc nie tylko dorosłych, ale i dzieci.

W pamięci mojej utkwily szczególnie szlachetne dwie postacie spośród mieszkańców Józefosława: to Pan Stall i Pan Cieślak. Pan Stall był sołtysem, a Pan Cieślak gajowym (był Polakiem).

Pamiętam dokładnie jak wyglądało codzienne życie przybyłych rodzin. Dzień zaczynał się od pracy w polu od godziny 6-7 rano do godziny 18-19 z jednogodzinną przerwą na obiad. Pewnego dnia kiedy pracowaliśmy przy zbieraniu ziemniaków i cebuli zapytałem Pana Stalla, dlaczego cebulę białą odzielamy od cebuli czerwonej? Odpowiedział, że biała cebula i ziemniaki są przeznaczone dla żołnierzy niemieckich do jedzenia, zaś z cebuli czerwonej wyrabia się jodynę również dla żołnierzy niemiec-

kich. Wtedy zaczęliśmy wbijać w ziemię znaczną część ziemniaków i cebuli, oczywiście w celu pomniejszenia zbiorów. Nie mieliśmy szczęścia, bo pierwszej nocy spadł obfity deszcz i nie zebrane plody wypłynęły na powierzchnię ziemi. Rano, przyjechał esesman na inspekcję i wszystko zobaczył. Zarządził zbiórkę w dwuszeregu w odstępach 2-3 metrowych, plecami do niego i stłukł nas niemiłosiernie pejczeniem. Długo nie mogliśmy siadać na pupach. Tak się skończyła nasza dziecięca niesubordynacja i sabotaż. Zaś nasz kat, następnego dnia jadąc motorem do Piaseczna wpadł w poślizg na podłożu gliniastym, uderzył głową w wierzbę i zabił się.

Na skraju lasu, na wysokości 400-500 m, przy gajówce był umieszczony niemiecki reflektor, kierunkiem w stronę Dąbrowki. Gajówka zaś znajdowała się w odległości 100-150 metrów na lewo od krzyża, wystawionego po katastrofie lotniczej. Została ona spalona, ale nie pamiętam przez kogo.

Już nieliczni pamiętają obecność niemieckiego balonu w Józefosławiu w okresie wojny. Umieszczony był również na skraju lasu, w miejscu gdzie obecnie jest nowe osiedle. Każdego dnia o godzinie 20-21 unosił się w powietrze i obiecał kurs na wschód, wracał o 24 lub jeszcze później. Kiedy niebo było pogodne widać go było doskonale, odległość od naszego miejsca zamieszkania do lasu była nieduża. My dzieci bardzo lubiliśmy obserwować wzloty i powroty tego balonu. Pewnego razu, został wykryty przez wywiad zachodni i zniszczony.

Na posesji, gdzie mieszkaliśmy (obecnie posiadłość Państwa Nowosielskich) stał niemiecki agregat prądotwórczy oraz namiot służący za łaźnię. Oficerowie niemieccy niejednokrotnie pozwalali nam się kąpać.

W lesie ukrywał się żydowski chłopak, który jakimś cudem wy dostał się z getta. Miał mnóstwo wykopanych ziemianek, każdej nocy spał w innej. Oczywiście przeżył do czasu wyzwolenia dzięki pomocy



*Do wyzwolenia wieś była ponura, przynębiająca i smutna – wspomina Wojciech Małkowski*

gajowego Pana Cieślaka, który donosił mu jedzenie. Myślę, że Pan Stall wiedział o tym i sądzę, że on też mu pomagał.

Pan Stall udzielał pomocy uchodźcom z powstania warszawskiego. Również nam! Bardzo często pod osłoną nocy, pod pozorem nadzoru i kontroli jadąc małym dwukołowym wozem, zostawiał pod domem chleb, biały ser, masło, mleko. W owych czasach było to coś nadzwyczajnego, Oczywiście te dary, wielu osobom pomogły przeżyć.

Kiedy zbliżał się wschodni front Niemcy stawiali się coraz bardziej nerwowi, groźniejsi a zatem niebezpieczni. W grupie jeńców przeznaczonych na rozstrzelanie znalazł się Pan Cieślak, gajowy. Wtedy córka jednego z Niemców, ubłagała swojego ojca o darowanie życia Panu Cieślakowi. Po długich prośbach i błaganiach gajowego odsunięto z szeregu, pozostałych rozstrzelano na końcu lasu blisko Dąbrowki.

Nadszedł styczeń 1945 r. Front wschodni zbliżał się od strony Grójca i Piaseczna, Niemcy w popłochu pakowali swoje radiostacje i urządzenia oraz sprzęt. Wszystkim mieszkańcom nakazano nie wychodzić z domów, szczelnie zastąpić okna. Trzeba przyznać, że zorganizowana ucieczka była szybka i perfek-





# KIEDY DO W

szykówki. Miały być natryski, przebieralnie, sanitariaty, kuchnia, jadalnia, trzy świetlice: jedna w gimnazjum, dwie – w szkole podstawowej, kuchnia i biblioteka dostępna dla wszystkich mieszkańców oraz sala komputerowa. Powierzchnia użytkowa szkoły podstawowej miała wynieść ok. 4 400 m kw., gimnazjum – ponad 2 200 m kw., a razem z salami sportowymi, basenami i pozostałymi pomieszczeniami – ponad 9 300 m kw. Zaś na odkrytym terenie zaplanowano boiska i bieżnię. Szkoła podstawowa była przewidziana dla 500 uczniów, gimnazjum – dla 250.

Według przewidywań specjalistów w naszej miejscowości i w sąsiednim Julianowie w sumie ma zamieszkać 12 tysięcy osób. Piaseczyńskie władze uznały więc, że tak duża szkoła w tym miejscu jest niezbędna, bo już wtedy wielu rodziców dowoziło swoje dzieci na lekcje do Warszawy, Piaseczna i Dąbrówki, gdyż nawet dla najmłodszych uczniów klas I–III nie starczało miejsca w najbliższej przepelnionej placówce znajdującej się na terenie piaseczyńskiego osiedla „Na kamieniu”. A przecież przez cztery lata w obu miejscowościach przybyło

Jeszcze cztery lata temu piaseczyńskie władze chwaliły się planowaną budową szkoły w naszej miejscowości, promowały ją i propagowały. A mieszkańcy rozrastających się i nowych, dopiero powstających osiedli, cieszyli się, zwłaszcza rodzice dzieci w wieku szkolnym.

Ówczesnym władzom gminy po kilku latach starań udało się kupić za 800 tys. zł 19 000 m kw. od byłej spółdzielni ogrodniczo pszczelarskiej przy ul. Kameralnej w pobliżu pętli autobusowej, a potem dodatkowo przylegającą do nieruchomości

ści działkę o powierzchni 3000 m kw. za 117 tys. zł od osoby prywatnej i ten teren przeznaczyły pod budowę szkoły. Wykonana została koncepcja inwestycji, dokumentacja, wydano pozwolenia budowlane. W szkole miało być dziewiętnaście sal lekcyjnych dla dzieci uczących się w „podstawówce” i dziewięć – dla uczniów gimnazjum, ponadto dwie sale gimnastyczne: większa mieszcząca krytą pływalnię z dużym i małym basenem oraz salę z boiskami do gry w piłkę nożną, ręczną, siatkówkę i tenisa ziemnego, mała: boisko do siatkówki i ko-

## JÓZEFOSŁAW MOJEGO DZIECIŃSTWA

cyjna. Przez kilka dni i nocy słychać było warkot silników samochodowych oraz wydawane komendy w języku niemieckim.

W nocy z 16 na 17 stycznia zapanowała głucha cisza. Początkowo nikt z nas nie wychodził w obawie przed przykrymi niespodziankami, ale ciekawość zwyciężyła. Najodważniejszą okazała się moja babcia, wyszła i po chwili zawołała „wychodźcie – nie ma już Niemców”.

Jednocześnie od strony lasu ukazały się nam trzy pędzące psy. Z bliska okazało się, że są to małe konie, a na nich rosyjski zwiad: kobieta i dwóch mężczyzn. A ponieważ tej zimy spadły obfite śniegi i było mroźno – te małe koniki były ledwie widoczne ze śnieżnych

zasp. Przybysze wjechali do nas na podwórko, zapytali „czy jest germaniec?” oraz „babuszka haziajka daj wodki”. Wódki nie było i nie dostali jej, wobec czego oddali serię ogniomów w górę ze swych pepeszek i nie pocieszeni odjechali w kierunku Dąbrówki. Po pewnym czasie nadleciał „kukuruznik” i zrzucił ulotki, była to krótka informacja „idźcie wolność – wojsko maszeruje od strony Grójca i Nowego Miasta”. Rzeczywiście: za dwie lub trzy godziny zobaczyliśmy na własne oczy wojsko polskie i rosyjskie. Żołnierze maszerowali od strony Piaseczna do Warszawy, a nad ich kolumnami nisko latały samoloty.

Nie muszę chyba opisywać wielkiej radości i euforii jaka zapanowa-

ła wśród nas. Jednak, kiedy przyrzeliśmy się z bliska tym młodym chłopcom maszerującym z obandażowanymi głowami, odmrożonymi uszami, nosami i rękoma – wszyscy posmutnieli, każdy z nas ważył i sumował straty tej wielkiej tragedii wojennej.

Wróć jeszcze do postaci gajowego. Tej nocy, kiedy wojska niemieckie opuściły ostatecznie nasze strony, razem z nimi zniknął gajowy z córką Niemca, która wcześniej uratowała mu życie przed rozstrzeleciem oraz większość niemieckich mieszkańców, została jednak matka gajowego. O gajowym, mówiono, że wziął ślub z córką Niemca, a następnie wyjechali z kraju gdzieś na zachód.



# ŁASNEJ SZKOŁY

kilka osiedli mieszkaniowych i kilka tysięcy nowych mieszkańców.

Na wykup terenu pod inwestycję i dokumentację władze gminy wydały ponad 1 mln zł z naszego gminnego budżetu, cztery lata upłynęły, a na budowie nic się nie dzieje. Nikt nie kwestionuje pilnej potrzeby budowy szkoły w Józefosławiu, także obecna rada i burmistrz, sprawujący władzę kilka lat, dlatego zagadką jest takie postępowanie. Logiki nie sposób w nim się dopatrzeć Czy stać nas na zamrażanie tak dużych kwot w przygotowanie inwestycji, która potem nie jest realizowana? Ale takimi dylematami gminne władze najwyraźniej nie zaprzatają sobie głowy. Czym więc? Wstrzymanie budowy tak jakoś dziwnie zbiegło się z zaciekłą walką o wpływy, która rozpętała się wśród piaseczyńskich władz w 2001 r. Towarzyszyło jej zakładanie podsłuchów, usuwanie przeciwników ze stanowisk i funkcji, wzajemne oskarżenia i pomówienia, szeroko opisywane w lokalnej i centralnej prasie.

Mimo wielu petycji, wniosków i uchwał rady sołeckiej oraz zebrań mieszkańców przez trzy lata w budżecie gminy władze nie przezna-

czyły nawet jednej złotówki na tę inwestycję. Dopiero w tym roku po naszych wizytach na posiedzeniach komisji rady miejskiej, tłumaczeniach, prośbach i wysłuchaniu argumentów rada gminy przeznaczyła w tegorocznym budżecie 50 tys. zł na prace geodezyjne na terenie

burmistrz Józef Zalewski i przewodniczący rady Józef Wierzchowski zadeklarowali, że w przyszłym roku prace przy budowie szkoły będą prowadzone na szeroką skalę. Skoro tak to powinno znaleźć to odbicie w zaplanowanych nakładach na budowę w przyszłorocznym budżecie gminy.

\* \* \*

Nasze dzieci, nieświadome tych problemów beztrudnie bawiły się na tegorocznym festynie, który się



szkoły. Tyle co kot napłakał, ale dzięki temu nie wygaśnie, już raz przedłużane, pozwolenie na budowę. 11 września br. na festynie zorganizowanym przez sołtysa przy pomocy rady sołeckiej i rodziców,

odbył na placu przy Kameralnej. Największym powodzeniem cieszył się wóz strażacki oblegany przez najmłodszych i zabawa na plastikowej zjeżdźalni.

**Joanna Iwanicka**

Matka gajowego, w dniu, kiedy weszły nasze wojska – weszła do nas do domu i powiedziała, iż przybył do nas jeszcze jeden lokator. Po chwili ukazał się nam młody 17 lub 18 letni żydowski chłopak. Przeżył dzięki pomocy głównie gajowego i jego matce - Cieślakom. Do dziś pamiętam jego wygląd, był bardzo przestraszony, budził w nas litość, ciekawość i jednocześnie podziw, jaką cenę płaci człowiek za wolę przeżycia. W lesie miał 20 ziemianek i mieszkał tam 2 lata. Kiedy już było wolno wchodzić do lasu, oglądałem osobiście te ziemianki.

Kiedy się umył, został nakarmiony i ubrany, pojechał do Piaseczna do organizacji pomocy Żydom. Następnego dnia przyjechał do nas na rowerze, w garniturze, na koszuli pod szyją miał czerwony krawat. Powiedział, „Pani Cieślakowa – ja

żyję dzięki synowi Pani i samej Pani oraz innym, dopóki będę żył nic złego wam się nie stanie”. Nie wiem jak się potoczyły dalsze losy wybawców, jak również samego wybawionego. Powoli zaczęły wyprowadzać się niektóre rodziny między innymi i Pani Cieślakowa – podobno do Powsina. Dalsze ich losy są mi nieznane.

Niemiecka rodzina Stallów nie wyjechała od nas z wojskiem. Pozostali na swoim gospodarstwie i długo jeszcze mieszkali w Józefosławiu. Mimo, że aktualnie nie mam żadnych wiadomości dokąd się przenieśli, wspominam ich bardzo życzliwie. Bardzo prawa i szlachetna rodzina.

Razem z synem Bronkiem Państwa Stallów przystępowałem do I Komunii Świętej. Po powrocie z kościoła do domu, przyjechał ro-

werem Broniek i powiedział, że mama czeka na nas w domu z uroczystym śniadaniem z okazji naszego Święta. Od tamtego zdarzenia zaprzyjaźniliśmy się bardzo, bywałem częstym gościem w ich domu i zawsze mile przyjmowanym. Jednak po pewnym czasie Pan Stall został aresztowany, przewieziony do Piaseczna i z przykrością muszę oświadczyć, iż odebrano mu dużo zdrowia. Na skutek prób i petycji uchodźców z Powstania Warszawskiego i pozostałych mieszkańców Józefosławia został zwolniony z więzienia.

**Wojciech Małkowski**

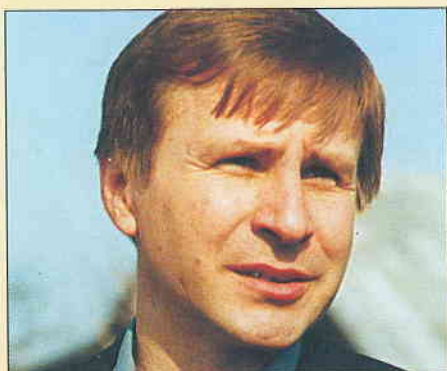
*Wspomnienia p. Małkowskiego o kilkunastu powojennych latach życia w Józefosławiu opublikujemy w kolejnym numerze „Naszego Józefosławia”*



# KIM JESEŚMY, CO CHCEMY

Na początku tego roku w budynku po spółdzielni ogrodniczo-pszczelarskiej przy ul. Kameralnej (koło pętli autobusowej), w którym od kilku lat odbywają się zebrania mieszkańców, przeprowadzono wybory sołtysa i rady sołeckiej. Wzięło w nich udział dwa razy tyle mieszkańców co zazwyczaj, głównie rodziców dzieci w wieku szkolnym zainteresowanych żywotnie przesuwaną z roku na rok, choć już dawno zaplanowaną, budową szkoły w naszej miejscowości. Na funkcję sołtysa kandydował tylko Jan Dąbek, który pełnił ją w dwóch

poprzednich kadencjach. Wybrany został po raz trzeci i przytłaczającą większością głosów. Bardzo zmienił się jednak skład rady sołeckiej. Część poprzednich członków i członkiń nie kandydowała, a jedna osoba nie została wybrana przez mieszkańców. W skład nowej rady ponownie weszli: Zofia Szweycer, Joanna Iwanicka i Paweł Michałak. Nowi członkowie to: Ewa Bielska, Teresa Wasilewska, Katarzyna Michałowicz, Grażyna Jasińska i Bogdan Markiewicz. Kim są i co chcieliby zrobić dla swojej społeczności?



**JAN DĄBEK:**

Jestem sołtysiem, funkcję pełnię już 3 kadencję. Kilka lat temu przez 2 lata byłem wiceburmistrzem naszej gminy odpowiedzialnym za inwestycje komunalne. Z wykształcenia jestem technikiem geologiem, a niedawno ukończyłem studia z zarządzania i marketingu. Mam troje dzieci. Moja rodzina ma firmy: remontowo-budowlanej i świadczącej usługi transportowe. Priorytetami są dla mnie: budowa szkoły, dróg, kanalizacji i uporządkowanie gospodarki wodno-ściekowej.



**GRAŻYNA JASIŃSKA:**

Mieszkam od dziecka w Józefosławiu. Mąż Kazimierz, z zawodu górnik przodowy jest budowniczym warszawskiego metra, wielokrotnie wyróżnianym i odznaczanym za zasługi dla rozwoju górnictwa. Mamy syna Piotra, ucznia IV klasy szkoły podstawowej. Z wykształcenia jestem technikiem ekonomistą. Pracuję w finansach i księgowości. Chciałabym, aby nasz Józefosław był najczystsza wsią w powiecie, aby były lepsze drogi, tańsze podatki gruntowe oraz bezpiecznie nam się żyło. Jestem dumna, że tu mieszkam, ale martwi mnie, że zaczyna się rozbić duże zagęszczenie. Wydaje mi się, że za dużo zostało wydanych pozwoleń na budowę. Obawiam się, że w pewnym momencie ludzi i domów będzie coraz więcej i staniemy się nieatrakcyjną miejscowością, która ze względu na bliskość Lasu Kabackiego powinna być mniej zagęszczona.



**EWA BIELSKA:**

Jestem ekonomistką. W Józefosławiu mieszkam już ponad 7 lat i problemy naszej wsi są mi dobrze znane. Przez kilka lat byłam w zarządzie i aktywnie uczestniczyłam w pracach naszego komitetu mieszkańców osiedla „Galaktycznego”. Mam troje dzieci w wieku szkolnym. Za najważniejsze w działalności rady sołeckiej uważam działania służące rozpoczęciu budowy szkoły w Józefosławiu.



**JOANNA IWANICKA:**

Jestem dziennikarką. Mam dwoje dzieci: Sylwię, zamężną, mieszkającą w Kanadzie i Huberta – studenta. Priorytetem jest dla mnie budowa szkoły, kanalizacji, nawierzchni ulic, informowanie mieszkańców oraz ład przestrzenny, który uważam za zagrożony przez intensywną zabudowę terenów w naszej wsi pod Lasem Kabackim. Będę zabiegać o zmianę wadliwych statutów sołectw w gminie.





## BOGDAN MARKIEWICZ:

Z zawodu jestem ekonomistą. Mam troje dzieci: dorosłą i zamężną córkę Annę, czternastoletniego syna Kamila i rocznego – Kubusia. Pracuję w firmie motoryzacyjnej. Podjąłem się pracy w radzie sołeckiej, żeby przyczynić się do rozpoczęcia wreszcie budowy szkoły w naszej miejscowości. Za sprawę ważną uważam zmianę statutu naszego sołectwa oraz budowę kanalizacji i ulic. Od kilku lat działam w radzie swojego osiedla „Galaktycznego”.



## KATARZYNA MICHAŁOWICZ:

Jestem rodowitą Warszawianką i już ponad pięć lat temu uległam urokowi Józefosławia. Od września 2000 r. mieszkam tu na stałe, w osiedlu „Przylesie” przy ulicy Wilanowskiej. O swoim nowym miejscu na ziemi nie pozwolę powiedzieć ani jednego złego słowa. Mo-

ja pasją jest nie tylko rodzina – mąż Wojciech, dziennikarz sportowy i córki: czteroletnia Telimena i dziewięcioletnia Matylda. Od wielu lat z zainteresowania i wykształcenia zajmuję się też architekturą. Ostatnio poświęcam wiele energii sprawom środowiska lokalnego. To dlatego od lutego tego roku znalazłam się w radzie naszego sołectwa. W działaniach społecznych szczególnie leży mi na sercu temat budowy szkoły przy ulicy Kameralnej i obiektów sportowych wokół niej. Zajmuję się również szeroko pojętą integracją mieszkańców naszego regionu, a także kwestią poprawienia ogólnej infrastruktury Józefosławia. Mam nadzieję, że choć stanowimy społeczność w znacznej części nową, jesteśmy w stanie wiele dokonać dla dobra naszej miejscowości oraz jej najbliższej okolicy.



## PAWEŁ MICHALAK:

Pracuję w Państwowej Straży Pożarnej w Piasecznie. Mam dwoje dzieci: dziewiętnastoletnią córkę

Katarzynę studentkę I roku administracji i zarządzania oraz czternastoletniego syna Karola ucznia II klasy gimnazjum. Żona Elżbieta zajmuje się ogrodnictwem. Mam dwie pasje. Jedną jest hodowla gołębi pocztowych; już drugi rok jestem wicemistrzem oddziału piaseczyńskiego związku hodowców gołębi, która liczy około dwustu hobbystów! Drugą jest praca społeczna dla mieszkańców, a podstawowym dążeniem w tej pracy jest rozpoczęcie budowy szkoły w naszej wsi i dokończenie budowy kanalizacji oraz nawierzchni ulic.



## ZOFIA SZWEYGER:

Z wykształcenia jestem rolnikiem, ze specjalnością nasiennictwo. Mam troje dzieci: 24 letniego syna Andrzeja, który założył rodzinę, dwudziestoletnią córkę Elżbietę i dwudziestoletniego syna Michała. Mąż Stanisław zarządza firmą odpowiedzialną za utrzymanie dróg w stolicy. Moją pasją jest dom, dzieci i wnuczka Marysia. Kieruję Caritasem w naszej wsi i pomagam ubogim w parafii, głównie wielodzietnym rodzinom oraz dotkniętym nieszczęściami: chorobą, niepełnosprawnością, utratą pracy.



## TERESA WASILEWSKA:

Ja i mąż Marek jesteśmy lekarzami. Jestem specjalistką od chorób wewnętrznych i zakaźnych, on – specjalistą od chorób wewnętrznych. Mamy syna Krystiana ucznia szkoły podstawowej. Lubię wypady w plener, czytanie książek, pracę w ogródku (maleńkim). Chciałabym aby w Józefosławiu powstała szkoła, mimo, że moje dziecko już się do niej nie załapie. Nie chciałabym, abyśmy byli sypialnią dla Warszawy. Zależy mi na poprawie bezpieczeństwa ruchu na drogach i poboczach.



# § DLA CIEBIE, DLA NAS

● Każde sołectwo powinno posiadać swój indywidualny odrębny statut czyli przepisy regulujące jak ma być ono zorganizowane i na jakich zasadach ma działać. Wynika to z art. 35 ustawy o samorządzie gminnym z dnia 8 marca 1990 r. Co więcej taki statut chociaż jest sołectwu nadany przez radę gminy, to przedtem jego treść musi być skonsultowana z mieszkańcami. Nie każde sołectwo przecież jest w stanie wykonywać takie same zadania przekazane mu przez gminę. Nie każde dysponuje takim samym mieniem komunalnym. Różne są też ich uprawnienia do prowadzenia gospodarki finansowej w ramach budżetu gminy, bo zależą od różnych czynników m.in. od zasobności gmin i od woli lokalnych władz. Zdarza się, że sołectwa nie prowadzą żadnej gospodarki finansowej w ramach tego budżetu, bo gmina nie przekazała im żadnych zadań, a więc i żadnych pieniędzy, nawet na prowadzenie biura sołtysa albo choćby na zakup artykułów piśmienniczych. Tak jest w naszej gminie. Co więcej u nas statuty wszystkich sołectw są identyczne, nie wiadomo którego sołectwa dotyczą, nie ma w nich zakresu zadań przekazanych im przez gminę, sposobu realizacji tych zadań i ich finansowania (co jest wymogiem ustawowym). Przede wszystkim jednak nie dają one podstaw do aktywności społeczności sołeckim, wiążą ręce sołtysom i radom sołeckim oraz pozostałym mieszkańcom. Z tych powodów są one nieważne i trzeba je zmienić. Dlatego sołtysi i rady sołeckie z całej gminy na wspólnych spotkaniach przedyskutowali te sprawy i chcą wyjść z inicjatywą zmian do rady gminy.

● Tylko 20 proc. gmin posiada aktualne miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego, uchwalone po 1 stycznia 1995 r. Ich brak powoduje ogromne kłopoty dla mieszkańców z uzyskaniem decyzji administracyjnych np. pozwoleń na budowę. My plany mamy, dla Józefosławia nawet kilka, bo został on dla potrzeb planistycznych podzielony na kilka części. Niestety nie oznacza, to, że nie mamy problemów. Większość osób osiedla się w naszej wsi z uwagi na bliskość Lasu Kabackiego, który jest rezerwatem przyrody i nie tylko on sam powinien być chroniony, ale i zagospodarowanie jego najbliższego otoczenia powinno ten fakt uwzględniać. I uwzględnia. Na planie! Ale niestety nie w praktyce. Wg. planu najbliższa strefa w naszej wsi oznaczona jako C/MN z uwagi na sąsiedztwo rezerwatu jest przeznaczona pod budowę ekstensywną domami jednorodzinnymi. Można je stawiać na dużych działkach o pow. co najmniej 2500 m kw., a na mniejszych, tylko wtedy je-



Jan Dąbek z sołtysami omawiają statuty.

śli stan prawny tj. podział urzędowy został dokonany przed wejściem w życie planu (plan dla tej części naszej wsi został uchwalony 19.06.1998 r., a zaczął obowiązywać nieco później po ogłoszeniu w wojewódzkim DZ.U.) Na jednym hektarze może być tu nie więcej niż 8 mieszkań. W tej strefie jest jeszcze sporo wolnych, dużych i nie podzielonych działek, i niestety stanowią one łakomy kęs dla deweloperów, którzy zaczynają tu budować osiedla domów składających się z czterech mieszkań, zagęszczając teren budynkami w sposób sprzeczny z planem. Potem jest stosowana praktyka wtórnego podziału i inwestorzy uzyskują efekt, jaki chcieli osiągnąć. Niestety kosztem ładu przestrzennego, bo zabudowa ekstensywna przekształca się powoli w intensywną. Są to sprzeczne z prawem praktyki. W związku z tym pojawia się pytanie, dlaczego do tego dopuścili odpowiedzialni urzędnicy samorządowi i co na to nadzór budowlany.

● W lipcu ub.r weszły w życie zmiany w Prawie budowlanym, które mają usprawnić postępowanie administracyjne związane z inwestycjami budowlanymi. Np. przepis art. 35 ust 4 wprowadził zasadę, że starostwo **nie może odmówić pozwolenia na budowę, jeśli spełnione zostaną ustawowe warunki tj.:** projekt zagospodarowania działki lub terenu jest zgodny z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego i wymogami ochrony środowiska, z wymaganiami decyzji o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu, z przepisami techniczno-budowlanymi, jeśli projekt budowlany jest kompletny i uzyskane zostały wymagane opinie, uzgodnienia, pozwolenia i sprawdzenia oraz jeśli projekt został wykonany przez osobę posiadającą wymagane uprawnienia budowlane. Z kolei przepis art. 35 ust 6 wprowadza zasadę, że **jeśli starostwo złamie przepisy art. 35 ust. 4 i nie wyda decyzji w sprawie pozwolenia na budowę w terminie dwóch miesięcy to temu organowi zostaje wymierzona kara przez organ wyższego stopnia w wysokości 500 zł za każdy dzień zwłoki na rzecz Skarbu Państwa.**

Obecnie stroną w postępowaniu o pozwolenie na budowę może być wy-

łącznie właściciel lub użytkownik wieczysty sąsiedniej działki. Ale w przypadku jeśli wniesie on skargę do Naczelnego Sądu Administracyjnego na decyzję o pozwoleniu na budowę, może być zobowiązany do zapłaty kaucji pieniężnej na poczet ewentualnych roszczeń sąsiada – inwestora.

Zmienne zostały przepisy dotyczące samowoli budowlanej. Obecnie umożliwiają one zalegalizowanie samowoli o ile wybudowany obiekt jest zgodny z ustaleniami miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego i nie narusza przepisów techniczno-budowlanych. Jednak legalizacja nie będzie automatyczna. Nastąpi dopiero po przeprowadzeniu skomplikowanej procedury administracyjnej i obowiązkowo po uiszczeniu wysokiej opłaty legalizacyjnej oraz po poddaniu obiektu obowiązkowej kontroli technicznej przez organ nadzoru budowlanego (art. 48 i 49). M.in. trzeba w wyznaczonym terminie przedłożyć zaświadczenie właściwego organu w sprawach ustalenia warunków zabudowy i zagospodarowania terenu o zgodności obiektu z przepisami o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym w szczególności z miejscowym planem. Ponadto trzeba w wyznaczonym terminie przedłożyć takie same dokumenty, które są wymagane przy składaniu wniosku o pozwolenie na budowę czyli 4 egz. projektu budowlanego wraz z opiniami, uzgodnieniami i pozwoleniami oraz zaświadczeniem o uprawnieniach budowlanych, oświadczenie o posiadaniu prawa do dysponowania nieruchomością na cele budowlane, decyzję o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu lub decyzję o warunkach zabudowy, jeśli jest ona wymagana zgodnie z przepisami o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.

opr. Joanna Iwanicka

BIULETYN INFORMACYJNY  
RADY SOŁECKIEJ  
JÓZEFOSŁAWIA  
05-500 Józefosław  
ul. Osiedlowa 49a  
e-mail: [nasz.jozefoslaw@interia.pl](mailto:nasz.jozefoslaw@interia.pl)  
Redaguje Joanna Iwanicka  
tel./fax 750 83 24

